



W jednym baj-kowym kraju istniała szkoła czarodziejów. Jak w każdej szkole byli w niej uczniowie i nauczyciele, zajęcia i wakacje, a pod koniec roku mali czarodzieje pokazywali to, czemu się zdążyli nauczyć.

W tej szkole uczył się chłopczyk, którego nazywano Artur Zielony Krzaczek. Takie przezwisko on otrzymał po tym, jak na jednym z zajęć przypadkiem przemienił swoje włosy w malutki zielony krzaczek i długo nie mógł przywrócić im zwykły wygląd.

Razem z innymi uczniami Artur uczestniczył w corocznej demonstracji cudów. Jak myślicie, jaki cud on przygotował? Nie, nie stoliczek „nakryj się” i nie buty siedmiomilowe. On wymyślił czarodziejski dywan. Jak tylko ktoś stawał na ten cudowny dywan i dwukrotnie podskakiwał na lewej nodze, przemawiając „ćwir ćwierk”, jak w ten sam czas spełniało się jego życzenie. Ale w związku z tym, że Artur był tylko uczniem i jeszcze nie miał prawdziwej mocy czarodziejskiej, jego czary działały tylko jedną minutę.

Żeby sprawdzić swój wynalazek, Artur nakierował się do przedszkola, które znajdowało się obok szkoły czarodziejów. Tam on zaproponował dzieciom stać na czarodziejski dywan i pomyśleć jakieś życzenie.† Wszyscy dzieci rzuciły się do czarodziejskiego dywanika, ale pierwszym stał na niego mały Gienek. On naprawdę był najmniejszy w swojej grupie. Nawet dziewczynki były wyższe od niego. Dwukrotnie podskoczywszy na lewej nodze i powiedziawszy „ćwir ćwierk”, on głośno zakrzyczał:

– Chcę stać się wysokim, najwyższym!
I zaraz zaczął rosnąć.

Dzieci patrzyły na niego z zapałym tchem. Na początku stał się on wyższy od wszystkich dzieci w grupie, później – od Artura, jeszcze później – od wychowawczyni, a zatem dotknął głową sufitu. Lecz jego ubrania, o których nie pomyślał, nie wytrzymały takich rozmiarów. Na nim podarły się spodnie, sweter, a nawet opaski na sandałkach.

Pierwsze zaczęły chichotać dziewczynki, później zaśmiali się chłopcy, nawet wychowawczyni nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Ale czas czarodziejstwa się skończył i Gienek znowu powrócił do swojego zwykłego wzrostu, a Arturowi trzeba było wykorzystać czarodziejskie słowa, żeby naprawić zepsute ubrania.

Następną na dywan wyskoczyła Tania. Dwa skoki na lewej nodze, „ćwir ćwierk” i...

dziewczynka znieruchomiała. Mnóstwo życzeń raptem przeniosło się w jej głowie: „Lalkę! Nie, czekoladkę! Lub maszynkę?! Nie, to dla chłopców. Nową sukienkę?! Nie, sukienkę mama i tak zamierzała kupić, a do tego, ona zniknie za chwilę. Cóż mam wybrać?” Wtem Tania popatrzyła

na półkę z zabawkami i przypomniała sobie, jak wyobrażała wszystkie te zwierzęta żywymi. Myśl ta wypędziła wszystkie inne pragnienia i czarodziejski dywan zaczął ożywiać zabawki jedną po drugiej.

Wreszcie pokój wypełnił się szumem skrzydeł i krzykiem ptaków, które unosiły się w powietrzu, uderzając dziobami w zamknięte okna. Ożywione koty podskakiwały, próbując złapać ptaki. Duże i małe psy dźwięcznie biegały za kotami, a niedźwiedzie koziółkowały na podłodze, chcąc przewrócić się wzajemnie.

Przestraszone dzieci rzuciły się do wychowawczyni, a Artur podszedł do okna i otworzył go. Wtedy ptaki wyleciały przez okno, koty wyskoczyły za nimi, a psy rzuciły się za kotami, niedźwiedzie też radośnie zaczęły wylazić przez okno na ulicę. Za chwilę wszystkie zwierzęta znowu stały się zabawkami, a dzieci jeszcze długo odnajdywały na podwórku przedszkola swoich plastikowych i pluszowych zwierząt.

Jeszcze kilka minut nikt nie odważał się stać na czarodziejski dywan. Ale nagle chłopczyk Olek wspomniawszy, że jego przyjaciela Piotrką dzisiaj od samego rana boli ząb. On nawet nie mógł zjeść jabłko, które przyniósł ze sobą z domu. Olek wyszedł naprzód i stał na dywan. On dwa razy podskoczył na lewej nodze, przemówił „ćwir ćwierk” i pomyślał:

– Chcę, żeby Piotrkowi przestał boleć ząb.

I w ten sam moment wszyscy usłyszeli szczęśliwy śmiech Piotrką.

– Dzięki, Olku! – radował się Piotrek. – Chodźmy podzielimy moje jabłko, chcę im ciębie poczęstować.

Wkrótce dzieci zawołano do stołówki i gra w cudy się skończyła.

Mały czarodziej Artur Zielony Krzaczek zwinął swój wynalazek i poszedł za dziećmi. On wiedział, że za chwilę Piotrkowi znowu zacznie boleć ząb i wtedy go trzeba będzie jakoś pocieszyć. Lecz on się omylił. Piotrek jadł, śmiał się i dźwięcznie klapał zębami, żeby rozśmieszyć przyjaciół.

Długo jeszcze myślał Artur o tym, dlaczego ostatecznie czarodziejstwo nie skończyło się przez chwilę, gdyż on sam stwarzał ten dywan i dobrze wiedział czas trwania czarodziejstwa. Tak i nie dowiedziawszy się, dlaczego tak się stało, poszedł do swojego nauczyciela i szczegółowo o wszystkim mu opowiedział. Mądry czarodziej zaśmiał się, delikatnie pogłaskał go po głowie i powiedział: „Znaj, mój mały przyjacielu, że cud, zrobiony dla innych, nie kończy się!”